

Piotr Machalica, Testament

Oj, smutny jak jesienne liście

będę, gdy szepnie Pan Bóg sam:
„Fruń w górę, sprawdź osobiście,
czy jestem, czy mnie nie ma tam!”
Nie śpieszno mi do Wszystkich Świętych,
spraw ziemskich tyle trzyma mnie
i na mą trumnę dąb nie ścięty,
i ścinać go nie śpieszcie się.

Na cmentarz - to wam przysiąc mogę,
kurdebalans, psia jego mać,
wybiorę jak najdłuższą drogę,
spróbuję z trumny dyla dać.
Niech zgorszy się familia luba,
grabarze w strachu łykną ćwierć,
będę wygłupiał się jak sztubak,
gdy wezwie mnie Profesor Śmierć.

Gdy Śmierć ogłosi wielką przerwę,
jak wielką - ludzie, kto to wie -
panienkę z jedną znów poderwę,
raz jeszcze powiem „kocham cię”,
raz jeszcze stracę orientację,
za szczęściem będę gnał, jak w dym,
skubiąc zielony liść akacji,
która na grobie rośnie mym.

Niech wdowa po mnie się rozczuli,
charakter wdów już taki jest,
niech raz - nie tylko od cebuli -
uroni kilka szczerych łez.
A potem z żałobników chóru
pojawi się któregoś dnia
ktoś, kto ma numer garnituru
i rozmiar butów, tak jak ja.

Będzie miał humor kapitalny,
palił mą fajkę, z żoną spał,
lecz, lecz gdy się trafi muzykalny,
to bym mu jedną radę dał:
Niechaj w spokoju pozostawi
piosenki i gitarę mą,
tego jednego ja nie strawię
i będę w nocy straszyć go!

I tak się kończy mój testament,
drodzy panowie, panie me,
i tak się kończy życia zamęt,
zab więcej nie rozboli mnie.
Lecz nie szukajcie mnie na górze,
ja stamtąd nie pozdrowię was,
raczej przepadnę w czarnej dziurze,
którą okrutny draży czas...